Wydanie południowe.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 11. Kraków, piątek dnia 27. września 1901. Rok I.

Pod znakiem Schönerera.

WIEDEŃ, 26-go września. Deputowany Prade upiera się przy postanowieniu porzucenia stanowiska drugiego wiceprezydenta Izby poselskiej. Wobec tego niemiecka partya ludowa ze swego grona nie wyznaczy na to stanowisko żadnego kandydata.

Stronnictwo to nie chce żadnemu ze swoich członków narzucać tej „ciężkiej ofiary“ ani też przyjmować odpowiedzialności, gdyby „ważne obserwacyjne stanowisko“ drugiego wiceprezydenta dostało się w zawodne ręce; — być jednak może, iż członkowie stronnictwa będą głosowali za... Schönererem, jeśli ten z kandydaturą wystąpi,

Poruszono myśl kandydatury Steinwendera; niemieccy ludowcy jednak zamierzają się temu stanowczo sprzeciwić i Steinwender tej propozycji nie przyjmie. Opozycja domaga się atoli stanowczo, aby drugi wiceprezydent był Niemcem. Najprawdopodobniej padnie wybór na deputowanego S k e n e z wiernokonstytucyjnej wielkiej własności.

Ładną uwerturą dla jesiennej sesji Izby poselskiej jest wysunięcie Schönerera jako kandydata na drugiego wiceprezydenta! Młodoczesi mogliby sobie doprawdy pozwolić na zabójczy dla p. Körbera figiel podtrzymania tej sensacyjnej kandydatury; nie byłoby bowiem pewniejszego i skuteczniejszego środka na rozsypanie w gruzy całego dzisiejszego austrjackiego parlamentaryzmu. Heroiczne próby ocalenia tej zrujnowanej rudery przed niechybną zgubą, jakich się podjął, znużony już zresztą niemi, obecny prezes ministrów, kosztują doprawdy zbyt wiele w stosunku do wartości ocalanego przedmiotu; zachodzi zatem pytanie, czy w istocie wybór Schönerera nie byłby pewnego rodzaju wybawieniem dla Austryi, skoro przyspieszałby nieuniknione a tak zresztą pożądane przesilenie konstytucyjne?

Ceterum censemus: dopóki kierujące w Austryi czynniki nie wezmą za hasło dnia zasadniczej rewizji podstawowych ustaw w ustroju państwa, dopóty nie może być mowy o jakiejkolwiek pozytywnej i dodatniej pracy publicznej; dopóki spory wewnętrzne jednego kraju koronnego każdej chwili paraliżować mogą cały ruch maszyny państwowej, ku szkodzie i krzywdzie ludności innych krajów, bezpośrednio temi sporami niedotkniętej, dopóty musi ta maszyna być uważaną za grat zepsuty a więc bezużyteczny; dopóki centralistyczne państwo upierać się będzie przy fikcyjnej jednolitości, podczas gdy poszczególne jego części, oparte na odrębnych historycznych podstawach, nie mają z sobą w zakresie potrzeb, interesów, warunków rozwoju, dążeń i ideałów nic wspólnego, prócz czysto mechanicznego a nie zawsze dobrowolnego złączenia pod jednem berłem, dopóty odśrodkowe tendencje i wzajemna nienawiść musi być politycznym chlebem powszednim. To jest chyba tak proste i jasne, że nie trzeba być mężem stanu, ażeby to zrozumieć.

»Gdyby Austrji nie było, trzebaby było ją stworzyć« — prawdę tego aksjomatu uznajemy najchętniej. Boimy się jednak, aby się nie zamienił zbyt prędko w tezę: »Ponieważ Austrji już nie ma, trzeba ją stworzyć na nowo«. Ale ta przyszła Austrja będzie musiała być federacją wolnych i swobodnie się rządzących organizmów państwowych, zespolonych zgodnie i harmonijnie dla obrony swojej niezależności w związek oparty o zasadę bezwzględnego równouprawnienia politycznego i sprawiedliwego rozkładu ciężarów i dochodów pieniężnych. Zasadnicze ustawy federacyjnej Austrji, dla dobra pokojowego rozwoju poszczególnych krajów, obok stałych i niezmiennych norm określających wpływ każdej z części składowych na wspólne sprawy monarchji, a ustanowionych według cyfr o stanie ludności i ekonomicznych stosunkach — musiałyby zawierać postanowienia o prawach mniejszości narodowych, które nigdy i nigdzie pokrzywdzenia doznawać nie będą. W ten sposób w zgodnej i pokojowej pracy dzisiejsze ludy Austrji, ramię przy ramieniu, pracować będą nad własną i wspólną przyszłością, wspominając tylko ze zgrozą, jako o odstraszającym przykładzie, o stosunkach panujących w centralistycznej Austrji w ostatnich latach dziewiętnastego wieku.

Prędzej czy później rzeczy muszą się tak rozwikłać, bez względu na to, kto będzie wiceprezydentem izby poselskiej, czy prezydentem gabinetu. W interesie dynastji jednak leży, aby ten przewrót dokonał się w czasie pokoju i bez kataklizmowych wstrząśnień. Forma władzy naczelnej jest dla ludów Austrji obojętną, a dzięki szlachetnemu monarsze, dla którego cześć jest dziś jedynym czynnikiem, jednoczącym zgodnie wszystkich poddanych, dynastja panująca umiała sobie zaskarbić tyle zaufania, że jej zniknięcie z karty dziejów byłoby niepowetowaną dla przyszłej harmonji ludów Austrji stratą. Czy ta dynastja znajdzie między tymi którzy jej radzą i służą, człowieka czynu, serca i rozumu, zdolnego odrodzić chylące się ku upadkowi państwo, postawiwszy go śmiałym rzutem na nowych, zdrowych podstawach? Niestety, między figurami działającemi dziś na szachownicy politycznej, nie widzimy takiego człowieka. Z pewnością nie jest nim — Ernest von Körber!

Audax.

NOWY WICEPREZYDENT

Habemus papam! O obsadzeniu najważniejszego może i najodpowiedzialniejszego stanowiska w kraju zdecydował Wiedeń tak jak bywało za dawnych „lepszych“, szmerlingowskich czasów. Wyciągnęło się z pyłu zapomnienia — z jakiejś archiwalnej szafy za złoty kołnierz, zgrzybiałego hofrata i posyła się go do Galicji. Pan dr. Edwin Płażek, były starosta ze Złoczowa, były poseł do rady państwa z mniejszych posiadłości, (były to wolne i świadome wybory) który po swojej bytności w Kole polskiem pozostawił na wieczną rzeczy pamiątkę ślad, w nazwaniu jego nazwiskiem małej sali „poufnych“ obrad, pan Płażek, biurokrata z krwi i kości, urzędnik polityczny austrjacki we śnie i na jawie — zostaje odrazu pedagogiem, zdolnym do kierowania naszą publicznej oświaty.

Trudno o wyraźniejszy dowód lekceważenia wszelkich zasad autonomicznych i potrzeb kraju, trudno o bardziej przekonywujący argument, że wpływ i znaczenie Koła polskiego w Wiedniu spadło do zera. Czy to objaw bezsilności tegoż Koła, czy braku jego woli, skutek ten sam: Wiedeń decyduje o sprawach kraju tak, jak mu się podoba nie licząc się zupełnie z opinią ludności; pewny, że cokolwiek uczyni, wszystko będzie pochwalone i uznane przez tych, którym przy każdych wyborach starostwo i żandarmerja ratują zagrożone mandaty. A może.. może nawet p. Edwin Płażek (sądząc z imienia nawet z pochodzenia nie Polak), jedzie do Galicji z wolą i wiedzą naszych sfer decydujących, może im na rękę taki prefekt publicznego wychowania z administracyjnem poczuciem prawa i sprawiedliwości i temperamentem austrjacko-galicyjskiego starosty, który nawet umiał zostać posłem z mniejszych posiadłości!

Era centralizmu powracająca pod wpływem körberowskiej niemieckiej reakcji, popierana tak skutecznie polityką powolnych Polaczków objawia się już niedwuznacznie. Jeżeli się prócz tego zważy, że p. Płażek pod względem zdolności intelektualnych jest człowiekiem mniej niż przeciętnym, nie wyróżniającym się przeto niczem w zalewie wiedeńskiej biurokracji, to oczywiście o tendencjach rządu i jego dbałości o narodową oświatę nikt chyba wątpić nie będzie!

Idzie o policję oświaty, idzie o to, aby austryjacki duch zwolna ale systematycznie przeciskał się w nasze życie i aby urabiała się w Galicji nowa narodowość austryjacka mówiąca „czasami“ polskim językiem!

Keryks.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Car Mikołaj wraz z rodziną pozostanie w Spale aż do połowy listopada. Odbędą się tam wielkie polowania dworskie; carowa ma przeprowadzać tymczasem kurację za pomocą kąpieli borowinowych. Ta zmiana programu podróży cara wyniknęła — jak zapewniają — z powodów czysto prywatnych; pogłoski, jakoby pozostawało to w jakimś związku ze sprawą sytuacji, w jakiej się znajdują finanse rosyjskie, są tak niejasne, że trudno do nich przywiązywać wagę. Bardzo być może, iż cesarz Wilhelm odwiedzi cara w Spale, jakkolwiek zapewne nie jest tam zbyt gorąco zapraszany. Odwiedziny Franciszka Józefa w Spale są mniej prawdopodobne. Natomiast prezydent L o u b e t zapowiedział już publicznie p o d r ó ż s w o j ą do Petersburga, dla złożenia rewizyty carowi. Loubet wybrał kwiecień, jako termin podróży; idzie mu o to, aby bezpośrednio przed powszechnemi wyborami do izby wywołać odpowiedni efekt wśród wy-

borców. Loubetowi towarzyszyć będą w drodze do Petersburga: prezes gabinetu Waldeck-Rousseau. minister spraw zagranicznych Delcassé i generalissimus armji, jenerał Brugère.

Zachwyt dla cara nie był we Francji zupełnie jednolity; tak się przynajmniej dziś okazuje. Mer miasta Lille odmówił rozkazowi prefekta, aby budynek gminny był w dniu przybycia cara dekorowany. W depeszy do prefekta oświadczył mer, że miasto Lille dopiero wtedy będzie udekorowane, gdy rosyjski lud zostanie wyswobodzony z pod haniebnego jarzma, które na nim cięży. Mer miasta Reims przywitał cara chłodnem przemówieniem, w którem ani razu nie tytułował cara inaczej, jak przez „vous". Car był tem zmieszany, ale pokrył to uśmiechem i zwracając się do Loubeta rzekł: „Francuscy radykałowie, ci przynajmniej, których mam sposobność poznać, to wcale nieźli ludzie, mili obywatele, dobre chłopcy". Wszystko to nie zachęcało cara do odwiedzenia Paryża. Rząd republiki wcale nie nalegał, gdyż ze swojej strony obawiał się także niebezpieczeństwa; podobno nawet nie tyle lękał się anarchistów — choć kula rewolwerowa wymierzona w wagon prefekta policji Lépina była groźną przestrogą, — ile bonapartystów.

Między bonapartystami istniał podobno plan proklamowania cesarstwa pod auspicjami cara; władzę miał objąć książę Ludwik Bonaparte, syn Hieronima, obecnie oficer w armji rosyjskiej. Czy te plany można było brać na serjo — to rzecz inna. Wytworzyłyby one jednak w każdym razie kłopotliwą sytuację.

Wojna boerska może trwać jeszcze ze dwa lata, jeżeli istotnie, jak się zdaje, wybuchło powszechne powstanie w kraju kolonji Przylądka. Lord Kiczener rozporządza wprawdzie 200.000-czną armją, ale jest ona tak bardzo rozproszona, że skoncentrowanie znaczniejszych sił w jednym punkcie nie da się wykonać. Jedyne posiłki zaś, jakie Anglja może mu posłać, ograniczają się do dwóch kompanij zamienionej w konnicę infanterji, które wysłane zostaną z początkiem października; dwie takie dalsze kompanje są w stanie formacji.

Nasz kwestjonarjusz.

II.

Szanowna Redakcjo!

Jako mieszkanka Krakowa mogę, prawdopodobnie, uważać się za zwolnioną od opisywania „miejscowości", w której wraz z mężem przebywam. Przytem dochodzi trzecia — mąż za chwilę wróci z biura zmęczony i głodny: muszę przeto skracać gawędkę z panem *Pertinaxem* i tylko pokrótce zaspokoić jego ciekawość.

Zaczynam przeto odrazu: Kraków jest bardzo drogiem miastem i trudno w niem wyżyć jako tako przy skromnych środkach pieniężnych. Mąż mój jest urzędnikiem prywatnym i ma stosunkowo niezłą pensyjkę (choć za tę pracę i trzy razy tyle byłoby za mało; biedny Bolek pracuje za siebie, za kolegów i za naczelnika biura!). Mimo to jednak nie zawsze udaje się nam związać początek z końcem. Panowie dyrektorowie instytucyj, ludzie starsi, pamiętają widać czasy, kiedy funt mięsa kosztował cztery centy, a centowa bułka była większą od trzech dzisiejszych „pigułek". Inaczej nie kazaliby chyba trojgu ludziom (Zosia ma już 2 lata) żyć ze 140 złr. miesięcznie.

Bo i proszę tylko porachować. Trzy pokoiki w których mieszkamy, kosztują nas 32 złr. (Gospodarz twierdzi że to bardzo tanio; mężuś nazywa go „dyrusem" i ma rację, prawda?). Na życie (bardzo, ale to bardzo skromne) wydaję 65 złr. miesięcznie. Nieraz myślę nad tem, aby coś oszczędzić, ale dotąd jeszcze nic nie wymyśliłam. Przecież funt mięsa kosztuje 24 ct., funt polędwicy koronę, (!); czyż można przy takiej drożyźnie marzyć o robieniu oszczędności. W dodatku służąca, (trzymamy tylko jedną) lubi od czasu do czasu.... Cukier także drogi, 26 ct funt, kilo masła (od baby wiejskiej) kosztuje 90 ct., a i to nazywa się „tanio", bo w sklepie trzeba zapłacić 1 fl. 10 ct. Słowem drożyzna okropna. Gdyby nie tani węgiel (dzięki składowi miejskiemu płacę tylko 36 ct. cetnar, Marysia ma przykazane lecieć do bramy, gdy tylko zatrąbią, ale ona i bez tego lata) gdyby więc nie tani węgiel, doprawdy nie wiem co bym poczęła.

A tu jeszcze trzeba jakie 7 złr. miesięcznie na światło i opał! A gdzie pensja służącej? Dzisiaj nie ma tańszych służących jak na 6 złr., (jeżeli ma co umieć, bo takich co nic nie umieją jest dosyć i po 4 złr. 50). Gdzie wreszcie nieprzewidziane wydatki? Przecież i takich jest dosyć. Wczoraj np. stłukła mi się lampa w saloniku. Trzeba kupić nową, a Bolek nie da mi na nią pieniędzy. Biedak! On sam nigdy nic niema przy duszy! dawniej palił „Pursicsan" czy coś podobnego; od czasu jak Zosia przyszła na świat, pali „siedemnastkę" i mówi, że mu to przypomina studenckie czasy.

Ale już czas kończyć, zestawię zatem rachunek.

Mieszkanie	32	złr.
Życie	65	„
Światło i opał	7	„
Służąca	6	„
Razem	110	złr.

Tyle potrzebujemy na opędzenie utrzymania. Na ubranie, książki, gazety, przyjemności i lekarza zostaje się nam wszystkiego razem 30 złr.! To też ubieramy się bardzo skromnie. Ja szyję sobie sama wszystkie sukienki i sprawiam jak najmniej bucików.

Bolek dawniej ubierał się w składzie gotowych ubrań, lecz rychło się przekonał, że to „szachrajstwo żydowskie" jak mówi i przeniósł się do krawca katolika. Płaci mu 10 złr. miesięcznie, ale ma dobre i trwałe ubrania. Książki mamy z wypożyczalni, z gazet abonujemy „Nasz Głos" i „Wędrowca". Do teatru chodzimy rzadko, bo dużo kosztuje. — A szkoda! Bardzo lubię teatr.

Jeżeli zatem mam powiedzieć prawdę, to 180 złr. miesięcznie nie byłoby wcale żadną sumą na porządne utrzymanie dla rodziny, złożonej z 3-ga osób. Wiem, że ludzie żyją i za 50 złr. z trojgiem dzieci, ale ja bym tej sztuki nie dokazała.

Marja.

Z teki feljetonisty.

W jesiennym dniu.

Korzystając z pogody jesiennego dnia, jedziemy na wieś. Wszystko inaczej się przedstawia teraz. Szczyty lasu brzozowego ozłociły się przepysznym kolorytem — łąki znacznie pobladły, a pola fioletowo-szare, poorane pod zimę, zdają się inaczej sfalowane i w inne kwadraty pokrajane.

Ale i we wsi inaczej.

Dzieci w gromadki zbite, idą do szkoły, niosąc torebki ostrożnie.

Koziakowa wyprowadza z chaty aż troje. Najmłodsze trochę jeszcze opiera się, „nie nawykło do szkoły", jak matka nam tłumaczy, ale to „zrazu", potem nabędzie ochoty.

— I nie żalicie się matusiu, że wam aż troje szkoła zabrała?

— Nijak się żalić. Straszna uciecha, jak to ze szkoły poprzychodzi do chaty. Jedno śpiewa, drugie opowiada historje, trzecie znów rachunki zna dobrze wyrabiać... Jak siędą czytać, to i my i dziadkowie słuchają...

Niezmiernie nas to cieszy. Koziakowie są już oświeceni, więc i dla dzieci nauki pragną.

Gdy gawędzimy jeszcze chwilę, zbliża się Solak, gajowy stary....

O tem i o owem rozmowa się ciągnie, wreszcie Solak rzeknie:

— Cóż kiedy to człowiek nie może czytać..., Jakby oczy zawiązane — nie ujrzy nic, bo nie zna pisma ani druku...

— Więc nie było za waszych czasów tej szkoły?

— Była — ale były to nieszczęśliwe lata, kiedy nie było musu do szkoły, to i nie posyłali ojcowie. a teraz człek żali się i żali ciągle na tę krzywdę...

— Wszak nieraz we wsi, żalą się na przymusr szkolny i radziby dzieci uwalniać...

— Mało to takich i nie ma co na nich uważać — bo jak dziecko dojdzie do lat, a nauki nie ma, zawsze ma żal do ojców że go uczyć nie dali...

Solak gaduła —

11)

Przez mętne fale.

ROMANS

przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy.)

I wyciągnęła do niego rękę. Appel zatrzymał ją przez dłuższą chwilę w swojej dłoni. Była to bardzo ładna ręka z dołeczkami, nieco stwardniała z zajęć gospodarskich, ale jeszcze bardzo delikatna, ze zgrabnemi różowemi paznokciami u palców, pokłótych igłą.

— Ta ręka — rzekł — nie jest stworzona do ciężkiej pracy. Jest jednak tem piękniejsza, że jest tak czynna.

Czując wzruszenie, Fransina chciała zmienić temat rozmowy i rozpoczęła rozmawiać z Applem o jego pracach.

— O! ja jestem już blisko celu! Mam nadzieję, że dostanę posadę, na którą rozpisany jest konkurs. Komisję mam przychylnie usposobioną. Prezydent jest wybitnym fizjologiem, bardzo mi przyjaznym... Chyba coś nadzwyczajnego się zdarzy, jeśli tej posady nie dostanę... A wtedy zwycięstwo!... Znikną wszystkie kłopoty.

— A więc wtedy będziesz pan miał już dużo chorych? — zapytała Fransina, która nie mogła zrozumieć, aby powodzenie lekarza mogło się objawiać inaczej, niż w licznej klijenteli.

— Mniej niż ich mam dzisiaj — odpowiedział Appel, uśmiechając się — zwłaszcza, że dziś opiekuję się bezinteresownie całą naszą dzielnicą. Ale będę już niezawisłym: będę mógł z zupełną swobodą poświęcić się moim badaniom naukowym. Będę sam uczył, ja, który właściwie dotychczas jestem tylko studentem. I czuję, że ciałem i duszą oddam się propagowaniu swoich idei. Chciałbym, aby medycyna zeszła z dróg rutyny, na których się dzisiaj znajduje i aby bardziej, niż to czyni obecnie, zajmowała się leczeniem dusz ludzkich. Dziś pielęgnuje ona tylko ciało. Gdy lekarz zastosuje przepisane środki terapeutyczne, sądzi, że już wszystko uczynił. Wziąć za alembik żołądek chorego i przeprowadzić przezeń najrozmaitsze trucizny skatalogowane przez Kodeks, to jest zadanie aptekarza. Ale pielęgnować myśl ludzką, dostawać się do duszy, podnosić umysł istot cierpiących i zgnębionych; dać im możność życia intellektualnego, stworzyć około ich myśli atmosferę zaufania; wzmacniać naturę nie w tem, co jest w niej niskiego, ale w tem, co posiada wyższego, odrodzić, w jakikolwiek sposób, żywotność — oto, jakie miałbym ambicje. W głębi każdej istoty są ukryte tajemne siły, które mogą być spożytkowane dla uleczenia! I nie środkami mechanicznemi pragnąłbym te siły wprowadzić w działanie. W moim programie wykluczam hypnozę i magnetyzm, ale rzucam hasło prostego witalizmu... Ach! nie możesz mnie pani zrozumieć — zawołał Appel wesoło, widząc jak oczy Fransiny wlepiły się w niego z natężeniem i zdziwieniem. — Nie wyrażam się dosyć jasno? Będę się starał być zrozumialszym.

— O, nie przerywaj pan sobie — szepnęła Fransina z błagalnym gestem złączonych rąk — samo brzmienie pańskich słów zachwyca mnie...

Appel ciągnął dalej, skinąwszy z uśmiechem głową na pełen szczerości wykrzyk Fransiny:

— Musiałaś pani słyszeć o uleczeniach, jeżeli nie zawsze ostatecznych, to w każdym razie chwilowych, pod wpływem wody z Lourdes. Wiesz pani także, że to nie wartość lekarska tej wody — zresztą zupełnie takiej samej jak każda inna woda — dokonywuje tych cudów, że zastarzałym reumatyzmem dotknięci nie czują cierpień, a paralitycy powstają z krzeseł. Ja, jako lekarz nie mogę na to patrzeć ze stanowiska cudu, lecz muszę to sobie wytłómaczyć efektem czysto psychicznym wywołanym przez natężenie zaufania w władzę Najświętszej Panienki. Chodziłoby więc o to, aby wywoływać analogiczne skutki w wielu cierpieniach o charakterze nerwowym, o kultywowanie woli. Widzisz pani, że otwiera się wspaniałe pole do doświadczeń, że się tak wyrażę, to są wprost dziewicze terytorja nauki. Starożytni oddawali się badaniom nad mocą psychiczną; Hindusi oddają im się do tej pory, a braminowie i fakerzy produkują w tym kierunku demonstracje wprost olśniewające. Nauka obniżyła się stojąc na gruncie czysto materjalistycznym; ateizm stał się dogmatem medycznym, ponieważ anatom przeprowadzając sekcję istoty ludzkiej, nie znalazł duszy na ostrzu owego skalpela! Ateizm ten wysuszył myśl ludzi znakomitych i przeszkodził im pojmować rzeczy niedostrzegalne, które przez to, że są nieuchwytne, nie przestają być istniejącemi. Ostatnie badania uczonych poświęcających się studjom psychicznym pozwalają wierzyć, że zakres naszej ewolucji doczesnej jest czemś niesłychanie małem w porównaniu z wieczystym przestworem, w którym dusze uwalniają się z więzów pierwotnego stanu swojej natury. I widzi pani, to jest właśnie przedmiotem ciągłych kontrowersyj pomiędzy moim przyjacielem Debarem a mną. Ten świetny umysł, ten logik nieubłagany, jest zaślepiony materjalizmem. Dla niego cała ewolucja ludzka kończy się ze śmiercią; w jego pojęciu cała potęga naszej istoty ogranicza się do objawów czysto impulsywnych, ale nieuporządkowanych, a tak mało urozmaiconych, jakiemi są czyny naszej wolnej woli. Ja nie zadowalniam się tu niemocą intellektualną, nie wierzę w krótką trwałość życia, jestem przekonany, że duch ludzki nie został powołany do działania tylko na tak nikły okres, jakim jest przejście nasze przez ziemię. Istnienie ludzkie jest dla mnie tylko prologiem...

...Nasze nadzieje, nasze marzenia nie mogą być złudzeniem; one stanowią przeczucie naszych przyszłych przeznaczeń. I o tem, między moim przyjacielem a mną toczy się walka dwóch systemów, nie tylko filozoficznych ale i politycznych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dzieci już poszły dawno do szkoły, a my jeszcze z nim i Koziakową stoimy, gawędząc.

Aż tu z przeciwnej chaty wychodzi Szymon..

— Co w mieście? Co nowego?..

— Wakacje skończone — dzieci zabrane do pracy.

— Szczęśliwe czasy! wołał Szymon starowina — lepsze to czasy jak dla nas były.. Teraz ot — taka drobina jak moja wnuczka Marysia już umie pięknie czytać i pisać, a wiecie co robi?.. Jeno rysik mi do ręki włoży, a tabliczkę daje i uczy jak podpisać się trzeba. Tak, tak, ona dziadka uczy na tabliczce, a może i na „modlącej książce“ pokaże..

Tak nam we wsi o szkole i nauce mówiono. Tak lud oświatę ceni i pojmuje czem ona jest... podobnych rysów znajdzie się wiele i one są największą chlubą dla pracy nauczycieli...

Ale o tem niektórzy nie chcą wiedzieć. Bo się jeszcze nie w jednym salonie słyszy zdanie, iż — „czytanie wiedzie tylko do socjalizmu, a bez szkół byłoby lepiej!“ *Bogusław.*

Dżuma w Europie.

NEAPOL 27-go Pokazuje się teraz, że straszna zaraza, grożąca dziś całej Europie, nie wybuchnęła dopiero przed paru dniami, jak dotąd myślano, ale już przy końcu zeszłego miesiąca! Wiedzieli o niej lekarze, wiedziały pisma, lecz sprawę „tuszowano“. *Cui bono?* Niewiadomo. Obecnie rząd składa winę zatajenia na lekarzy, oni zaś na rząd i prasę.

Faktem jest, że dopiero we wtorek 24 b. m. zawezwano reprezentantów prasy do prefektury i oświadczono im, że służba sanitarna w porcie stwierdziła kilka wypadków „podejrzanych“. Lekarz nadzorujący tę służbę sanitarną miał dopiero 25go oświadczyć prefektowi, że „podejrzaną chorobę“ uważa za dżumę.

Tymczasem do dnia dzisiejszego stwierdzono już 7 wypadków śmierci. Rząd, pragnąc osłabić wrażenie, jakie musiała wywrzeć ta wiadomość rozgłasza oficjalnie, iż nie skonstatowano jeszcze czy powodem śmierci wszystkich ofiar była rzeczywiście dżuma.

Swoją zaś drogą zarządzono jak najobszerniejsze środki zapobiegawcze. Robotnicy, którzy pracowali w Punto Franco, zostali internowani na parowcu i pozostaną tam pod obserwacją przez dłuższy czas. W lazarecie na przedmieściu Nisida urządzono kompletne laboratorjum bakterjologiczne i zastosowano jak najdalej idące środki ostrożności. Lekarze są tam internowani wraz z chorymi na pierwszem piętrze. Na drugiem piętrze znajdują się będące pod obserwacją rodziny chorych. Lekarze podają przez okienko aptekarzom recepty, żywność kładą dostawcy przed bramy i oddalają się, poczem dopiero służba wciąga ją do wnętrza. Dyrektor lazaretu donosi ostatnio władzom sanitarnym, że chorzy mają się dobrze. Gorączka ma być niewielka i przebieg choroby lekki.

Stwierdzono teraz, że dżuma została zawleczoną w towarach, sprowadzanych z Indyj i z Afryki. Ofiarą zarazy zaczęły najprzód padać, jak zwykle szczury. Całe masy tych stworzeń zamieszkujących składy i kanały portowe wyginęły od bakcylów dżumy i rozwlekły ją po całym porcie. To utrudnia wielce akcję sanitarną. Rząd spodziewa się wszakże iż izolowanie 500 robotników oraz wykadzenie kanałów gazami, położy tamę szerzeniu się zarazy.

Ludność Neapolu jest tem wszystkiem a zwłaszcza lekkomyślnością władz, niesłychanie wzburzona. Rząd obawia się rozruchów i sprowadził do Neapolu znaczną ilość policji i żandarmerji, celem stłumienia ewentualnych zaburzeń Najwyższy urząd sanitarny zawezwał nadto kierowników zakładów bakterjologicznych w Liworno, Florencji i Mesynie aby przybyli do Neapolu. Przeciw lekarzom portowym, którzy nie rozpoznali odrazu dżumy u robotników wdrożono śledztwo karne. Ale to nie zdejmie z rządu włoskiego zarzutu lekkomyślności, z jaką traktował z początku przynajmniej objawy i rozszerzanie się strasznej choroby.

Ze świata.

Notatki z Belgii.

St. Marie. — Muzeum naturalne.

IV.

Następnego dnia udaliśmy się tramwajem w północną stronę miasta: wogóle aż do przedmieścia Schaerbeck, w szczególe na plac Liedts. Z placu Liets szliśmy nieco pod górę ulicą Pałacową. Jasna, cicha i czysta, jak wiele ulic w Bruksellì. Główną charakterystykę ruchu stolicy stanowi bowiem niezmiernie gęsta sieć tramwajów i małe wózki, zaprzęgane psami. Więc gdzie ucichną dzwonki tramwajowe lub głuche granie ich elektrycznych drutów, tam też spokój panuje. Na tej ulicy leżą właśnie psy przy wózku. Przychodzi pan i woła na nie: „bos, bos!“ Posłuszne wstają i szybko ciągną wózek. Za chwilę widzimy kobietę, która surowo popędza psy. Te rozgniewane; biegną więc szybko i ciągną tak silnie, że ona daremnie je wstrzymuje głosem i rękami. Mamy już przed sobą imponującą kopułę kościoła St. Marie. Wysoki ten ogrom, przepychem jest bizantyński i ozdobami bocznemi i kopułkami drobnemi także. Lecz łuki i nisze i wianuszki kolumnadek na skroniach kaplic są romańskie. Całość piękna, a skala budynku ogromna. Zaszliśmy najpierw z tyłu i znaleźliśmy się w jakimś składzie katafalków, sztucznych kwiatów, świec i t. d. Musieliśmy więc obejść budynek i przez wspaniały głęboki, wielołukowy portyk, weszliśmy do wnętrza. Była właśnie Msza św., więc zostawszy czas jakiś na modlitwie, wyszliśmy, spiesząc się dalej i unosząc w pamięci obraz owego ośmiobocznego, wyniosłego wnętrza, którego jasne przestrzenie rozpływały się w wieniec otaczających środkową nawę, półkolistych kaplic.

A teraz znowu tramwajem. W Bruksellì wszędzie można używać tramwajów. Wszakże miasto jest przerżnięte czterdziestoma ich linjami — czyli są one tak gęste, jak drogi żelazne w całej Belgji t. j. najgęstsze na ziemi. Przejeżdżaliśmy obok wielkiej, ślicznej Colonne du Congrès w ładnem i szerokiem otoczeniu barjer i skwerów. Strzegą wstępu do wnętrza tej tytanicznej kolumny dwa olbrzymie, gniewne lwy bronzowe. Wewnątrz więc tej bogato ozdobnej kolumny wiodą schody na koronujący ją balkon. Na szczycie statua Leopolda I. belgijskiego. Jest to także jedno z najpiękniejszych i najokazalszych dzieł tego rodzaju. Jechaliśmy kilometr za kilometrem przeważnie szerokimi bulwarami, pięknie zabudowanymi i bardzo czystymi. Później przez Avenue Louise wśród zieleni tysiącznych drzew, aż do lasku Kambryjskiego. Śliczne to miejsce przechadzek. — Następnie, tramwajem naturalnie, objechaliśmy szerokim łukiem miasto od południowego wschodu, obok koszar i t. d., wiejskie już sielanki mając po prawej ręce.

Park Leopolda, przy którym wysiedliśmy z tramwaju, obszerny jest i cienisty. Później otwiera się plac, spylonym piaskiem usłany, za którym wznosi się półszklanne dwupiętrowe Muzeum Naturalne. Zbiory w niem są bogate, a na szczególną uwagę zasługują olbrzymy przedpotopowe: szkielet mamuta, niewielkiego zresztą, gigantyczne jelenie i potwornych rozmiarów hainosaury i mosasaury, niby kolosalne jaszczurki o żyrafowo wzniesionych szyjach. Bardzo osobliwe i bardzo wielkie. Znaczny jest też na drugiem piętrze zbiór minerałów i bardzo malowniczy w tych mnogich, nieraz ognistych barwach, chowanych, jak skarby prawdziwe, w łonie ziemi. A skarby to być muszą, kiedy gienialna nauka toczy o nie bój odwieczny z przyrodą, i kiedy one mają naprzód popychać duch ludzki.

Brzydką drogą przez tor kolejowy, potem przed skromnym dworcem Luxemburskim o małej renesansowej facjacie i ze swym placem, ozdobionym pomnikiem, szliśmy ku Placowi Przemysłu. Idąc tak czas niejaki, zauważyłem, że mieszkania są wcale eleganckie, ze złoceniami i z wpuszczanemi na stałe zwierciadłami. Wieszają także lustra w oknach pod pewnym kątem, może dlatego, ażeby mieć widok przyległego chodnika. Przechodziliśmy dalej przez piękną Place du Trône. Wspaniałe tu wyglądają ogrody królewskie, a zwłaszcza ich wielkostylowe ogrodzenia, sztachety i ozdobne urny i olbrzymie białokamienne lwy heraldyczne w pełnej postaci. W pobliżu znajduje się wielki Pałac Akademii. Miasto w tem miejscu jest rzeczywiście bardzo piękne. Jest to rodzaj płaskowyżu, gdzie wygodnie skupia się ruch tramwajowy np., utrudniony nawet w Rynku, jako na gorszym, bo nierównym poziomie. Szliśmy potem wzdłuż Pałacu Królewskiego, długiego, białego, o wyniosłem pierwszem piętrze, podkreślonem balustradą. Styl Odrodzenia, pięknie się skupiający w wystawie gmachu z potężnemi kolumnami korynckiemi.

Zapuściliśmy się w kręte i często spadziste uliczki, by jeszcze raz obejrzeć wspaniały rynek. Wyszedłem też ze spotęgowanem wrażeniem.

I znowu tramwajem jechaliśmy daleko na północ aż do Laeken. Jest tam letni pałac królewski i ogromny park, którego najcelniejszą ozdobę stanowi rzeczywiście bardzo ozdobny, smukły, ażurowy pomnik Leopolda I. Przejrzysta, gotycka piramidka tego pomnika, zdaleka widna, sprawia wrażenie jakiejś tu nowej wieży.

Na cmentarzu w Laeken wiele jest pięknych nagrobków, a jako cechę charakterystyczną zapisują tablice na grobach wiszące, w dosłownym kształcie talerzy, z napisami „regret“. Ciekawe są też ręce, podawane na symboliczne pożegnanie widać, w sposób zupełnie podobny, jak u nas na niektórych biletach z powinszowaniami.

K. L.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek Przeniesienie św. Stanisława, Kosmy i Damiana; w sobotę Wacława króla czeskiego męczennika; w niedzielę Michała Archanioła.

W piątek w kościele Katedralnym Przeniesienie św. Stanisława; w sobotę uroczystość św. Wacława.

W niedzielę święto parafjalne w kościele OO. Paulinów na Skałce. Nabożeństwo uroczyste.

W tymże dniu uroczyste nabożeństwo w kościele Bożego Ciała.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 38 rano, zachód przypada o godzinie 5 minut 25, długość dnia godzin 11 minut 50.

Zmiana lunacji. Pełnia księżyca przypada dnia 28 o godzinie 6 minut 47 rano.

Kalendarz rybacki Od 15 września wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę i łososia, oraz raka samca i samicę,

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn); na głuszce, cietrzewie, gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Każdy z czytelników, który złoży prenumeratę na „Nasz Głos“ za czas od 1. października, otrzymywać będzie nasz dziennik bezpłatnie już od dnia dzisiejszego.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 3 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 3 złr. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Prosimy strony interesowane, aby od dzisiaj, z wszelkiemi życzeniami dotyczącemi działu inseratowego raczyły odnosić się nie na ulicę św. Jana, lecz wprost na ulicę Szewską l. 13.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Wesele“ dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego (popularne).

Z dnia na dzień.

Pan Daszyński wije się jak wąż pod szpicrutą Rojzy Luksemburg i jej hakatystyczno-socjalistycznych przyjaciół. Rozpacz jego nie ma granic. Chciałby usprawiedliwić jakoś niezmienną swoją przyjaźń dla niemieckich towarzyszy; chciałby jedną ręką pobierać dalej pokaźne zasiłki niemieckie na fundusz „prasowy“ czy „partyjny“, a w drugiej trzymać na pokaz sztandar patrjotyzmu. Nic dziwnego zatem, że cięgi Rojzy Luksemburg spadające (całkiem zresztą niesłusznie) na „patrjotyzm“ polskich „towarzyszy“ bolą fatalnie międzynarodowego Polaka z ulicy Brackiej. „Patrjotyzm“ i pobieranie subwencyj od socjalnych hakatystów, to rzecz trudna do wytłómaczenia, nawet dla takiego jak on mistrza politycznej blagi.

Przy tem współzawodnik p. Breitera głosi *urbi et orbi*, i że socjalizm wogóle nie wyklucza patrjotyzmu, że zarzut międzynarodowości jest „nikczemnem kłamstwem!“ A tu towarzysze hakatyści nie chcą znać *polnisch* socjalistów, dopóki się nie staną Niemcami! A tu na wniosek Rojzy Luksemburg, wiec socjalistyczny przechodzi do porządku dziennego nad pojedawczym wnioskiem Ledebura, i to olbrzymią większością głosów!

Położenie zaiste nie do pozazdroszczenia dla międzynarodowego patrjoty! Ale p. Daszyński nie łatwo da się zbić z tropu. W jego mniemaniu cała sprawa była błahostką nie wartą nawet wspomnienia. „Chciano widzieć w polskich socjalistach delegatów, ale nie gości na kongresie“ a „komisja mandatowa uznała Biszkiewicza za gościa“ i — wszystko już dobrze! O kpinach z języka polskiego, o tem, że socjalna hakata nie uznaje socjalistów „polskich“ tylko „niemieckich z Poznańskiego“, o tem p. Daszyński nie piśnie ani słowa.

Dopomóżmy zatem przytępionej pamięci p. Daszyńskiego co do ohydnego postępowania jego hakatystycznych sojuszników, pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze jeden epizodzik z wiecu w Lubece. o którym p. Daszyński także zapomniał.

Rojza Luksemburg w swojem przemówieniu użyła, oprócz innych kwiatków elokwencji, także następującego zwrotu:

„Oni (tj. socjaliści „polscy“) biorą nasze pieniądze i kpią sobie z nas! Szczęściem jest to tylko garstka indywiduów, która mogłaby się całą zmieścić na jednej kanapce“!

Socjalni hakatyści przyjęli tę wzmiankę o niemieckich subwencjach żywymi oklaskami. Ale pan Daszyński nic o tem nie chce wiedzieć. Po-

liczek, dany „polskim" socjalistom wraz z hakatystyczną jałmużną — nic go nie obchodzi. Widać nasi „polscy" socjaliści postanowili zgodnie nie reagować na żadne w ogóle policzki i metody tej konsenkwentnie się trzymają.

Pertinax.

---

* **Nieuczciwa konkurencja** przy pomocy żydostwa i socjalnej demokracji usiłuje rozpuścić półgębkiem wśród klijenteli inseratowej naszego dziennika pogłoski, równie głupie jak podłe, w celu zaszkodzenia naszemu wydawnictwu. Przestrzegamy odnośne indywiduum, że w razie dalszego ich szerzenia, zmuszeni będziemy wystąpić przeciwko niemu w drodze karnej. Jak nikczemną duszę muszą mieć ludzie, walczący bronią tak ohydną, osądzą najlepiej ci, których w tak niski, kłamliwy i podstępny sposób usiłowano w błąd wprowadzić.

* **Słuszne przypuszczenie.** Prokuratorja państwa skonfiskowała w środowym numerze „Naszego Głosu" ustęp z artykułu jednego z pism berlińskich. W artykule tym Otton Pantzer, redaktor-anarchista omawiał zamach Czołgosza. Obecnie możemy zaznaczyć, iż ten sam artykuł został podany nietylko przez dzienniki lwowskie, lecz i przez „Czas", za milczącem zezwoleniem prokuratorji. P. Doliński wyszedł widocznie z założenia, iż tylko pisma, czytane przez publiczność mogą stać się winnymi występków prasowych. Bardzo słusznie!

* **Pogłoski** o zmianach personalnych, dotyczących Krakowa podają pisma lwowskie. Miejsce delegata Laskowskiego zająć ma obecny starosta rzeszowski, radca dworu dr. Adam Federowicz; w Rzeszowie starostą dotychczasowy starosta w Jaśle dr. Władysław Małachowski.

Prof. dr. Franciszek Kasparek zamianowany ma zostać szefem sekcji w ministerstwie oświaty(!!) ;równocześnie mówią o kandydaturze p. Kasparka na posła do Rady państwa z Krakowa. Jako kandydatów wymieniają jednak także nazwiska pp. dra Leo i dra Ponikły. Ze strony liberalnej kandyduje dyr. Ign. Petelenz.

Najsensacyjniejszem jest doniesienie, że w tych dniach, podczas audjencji u ministra Spens-Bodena prezydent sądu wyższego Czyszczan podał się do dymisji i zamierza osiąść na emeryturze w kupionej właśnie przez siebie wsi, Skołyszynie. Powołany w nagrodę zostanie do Izby panów i otrzyma szlachectwo. Miejsce jego zajmie b. minister oświaty dr. Stanisław Madeyski.

Należy w każdym razie wyczekać autentycznego potwierdzenia tych wątpliwych wiadomości!

* **Ostatnia zabawa ogrodowa** odbędzie się w parku Jordana w niedzielę dnia 29 b. m. Sądziłby można, że termin nieco późny, lecz gdy przeczytamy cel: stypendja dla uczniów szkoły cieszyńskiej i przybory szkoły bialskiej oraz cele „Sokoła" — wówczas nie będzie chyba prawego Polaka, któryby nie zawołał: na festyn z takim celem należy nam i w grudniu spieszyć do „Jordanówki".

To przeświadczenie spowodowało Komitet, iż z całym zapałem pracuje nad uświetnieniem tej zabawy, czego dowodem będą niektóre punkty jak np. rydwan, babie lato i żywy obraz: „Polonez z Pana Tadeusza".

* **Z teatru.** Jutrzejsze premjerowe widowisko rozpocznie się od krótkiej przegrywki symfonicznej przed pierwszemi scenami „Snu wiosennego poranku", jednoaktowego dramatu Gabrjela d'Anunzio. Dyrekcja uprasza publiczność, aby nie spóźniała się do teatru, albowiem pierwsze sceny utworu d'Anunzia polegają na poetycznym nastroju. Grać w tej sztuce będą panie: Siemaszkowa, Sulima, Senowska, Jutkiewiczówna, panowie: Jednowski, Senowski i Brydziński. W „Rękawiczce", trzech-aktowej komedji Björnstjerna-Björnsona główne i ważniejsze role wykonają panie: Wysocka, Wójcicka, Jeremi. Jutkiewicz, Sokolicz, Łazarewicz, Teodorowicz i Gawlikowska i panowie: Zelwerowicz, Przybyłowicz, Mielewski, Bednarczyk i Zawierski. W akcie III odśpiewany zostanie walczyk na sześć kobiecych głosów.

* **Dyrektor teatru poznańskiego,** p. Edmund Rygier, który przez parę dni bawił w naszem mieście, zaangażował do swojego towarzystwa p. Karola Zawadzkiego, syna znakomitego naszego artysty, i p. Polińskiego. Obaj młodzi artyści pierwsze swe kroki stawiali na scenie teatru ludowego, na której się szczególnie wyróżniali — pierwszy w rolach lirycznych amantów, drugi w rolach charakterystycznych. Z kobiet zaangażował dyrektor Rygier pannę Orlicz-Zawadzką do ról lirycznych amantek.

* **Jesteśmy proszeni** o zaznaczenie, że notatka w Nrze 1 „Głosu", odnosząca się do p. Betha, polegała na mylnej informacji.

* **Jarmark na konie** Dziś jest ostatni dzień pięciodniowego jarmarku jesiennego, który wyglądał raczej na farsę, niżeli na rzeczywistość. Koni szlachetnych w ujeżdżalni nie było tym razem nawet pół setki. Kupców można było policzyć na palcach u jednej ręki. To też, zarówno sprzedający jak i kupujący podziwiają obojętność naszej władzy gminnej w tym kierunku. Magistrat uważa za wystarczające, że rozlepi kilka drobnych obwieszczeń, które ledwo dojrzeć można, nie zatroszczy się zaś o żadne reklamy lub ogłoszenia w gazetach zamiejscowych. Miejscowym pismom Magistrat posyła po jednem obwieszczeniu z prośbą o wzmiankę i na tem koniec. Jeżeli który ze sprawozdawców chce coś napisać, — dobrze: nie napisze — również dobrze. Słyszeliśmy, jak jeden z interesowanych ofiarował się na przyszły jarmak wyręczyć Magistrat i własnym kosztem anonsować termin jarmarku w Krakowie w pismach zagranicznych.

Na Groblach rozpoczęła się dziś licytacja wybrakowanych koni wojskowych. Sprzedano 100 koni artyleryjskich. Cena wywoławcza była 60 koron. Najwyższą ceną, jaką osiągnięto, było 301 koron, najmniejsza 80 kor.

Najlepsze zakupywano do Prus, inne do roboty, do karawanów — wreszcie najtańsze do — jatek. Jutro odbędzie się dalsza licytacja 200 koni kawaleryjskich.

Podczas licytacji rozegrał się zabawny epizod. „Przybito" karego wałacha za 250 koron. Gdy przyszło płacić, zgłosili się d w a j żydzi, a każdy z nich utrzymywał, że to „jego koń". Nie pomogły perswazje; „kupcy" zaczęli się tak szarpać i kłócić o konia, że musiano zarządzić ponowną licytację, na której czarny wałach został kupiony przez jednego z kłócących się żydów za — 301 koron! Tym sposobem na żydowskim sporze zarobił skarb wojskowy 51 kor.

* **Podkomitet inwestycyjny** odbędzie dziś posiedzenie o godzinie 6 wieczorem. Na porządku sprawa pożyczki z funduszu propinacyjnego i sprawa bruków.

* **Złodziej tytoniu.** Policja przyaresztowała wczoraj po południu Józefa Patrykowskiego za kradzicż tytoniu w trafice przy ul. Dietlowskiej.

* **Głosowanie** na wybór uzupełniający jednego posła do Rady państwa w dniu 10-go października b, r. będzie się odbywało w ośmiu sekcjach od godziny 9 rano do 1 po południu i od 3 do 6 wieczorem. „Delegatów do komisji wyborczych przedstawi prezydent miasta p. Friedlein do zatwierdzenia na najbliższem posiedzeniu Rady.

* **„Nie dostałem po twarzy"!** woła do nas rozpaczliwie p. Daszyński w drugiem z rzędu sprostowaniu, nadesłanem naszej redakcji. Oto tekst: Do Szan. Redakcji pisma „Nasz Głos" w Krakowie. „Odnośnie do notatki p. t. „Więc jednak pan Daszyński został obity po twarzy", umieszczonej w Nrze 9 „Naszego Głosu" z dnia 26 września 1901 upraszam o zamieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakoby mnie ktokolwiek w dniu 12-go września b. r. uderzył lub znieważył. Cała wiadomość zaczerpnięta z „Monitora" o znieważeniu mnie jest nieprawdziwą. *Ignacy Daszyński.* Kraków 26-go września 1901". Zwracamy uwagę tow. Daszyńskiego, że w istocie rzeczy nie tyle idzie o to, czy został wypoliczkowany, co zresztą poświadcza pan Kozioł — ile o to, czy zasłużył na wypoliczkowanie. My, co do tej ostatniej kwestji — po ostatnich zwłaszcza popisach „Naprzodu", — mamy zdanie zupełnie wyrobione! Trzeba mieć zresztą nadzieję, że rzecz się wyświetli przed sądem, ponieważ trudno przypuścić, aby po tem wszystkiem p. Daszyński — nie zaskarżył pp. Breitera, Lipińskiego i Kozioła o potwarz drukiem, a zadowolnił się jedynie gołosłownemi sprostowaniami na podstawie osławionego paragrafu dziewiętnastego!!

* **Od p. Heleny Jurzyńcowej** z Krakowa otrzymała nasza redakcja kilkadziesiąt książek przeznaczonych dla czytelni polskiej w Białej. Sądzimy, że składając szlachetnej ofiarodawczyni za hojny ten dar serdeczne podziękowanie, jesteśmy tłómaczami uczuć kresowej polskiej ludności, która z tego daru korzystać będzie.

* **Erudycja dziennikarska.** Z miasta piszą nam: Pośpiech, z jakim się u nas redaguje codzienne czasopisma usprawiedliwić może bardzo wiele błędów i niedorzeczności, jakie się codnia wkradają do szpalt dziennikarskich. Czego wszakże i pośpiech największy usprawiedliwić nie jest w stanie, to braku elementarnej choćby znajomuści w ł a s n e g o k r a j u, jakiego próbę daje autor jednego z „naczelnych" artykułów „Głosu Narodu" z dnia 25 bm. W artykuliku tym, omawiającym mowę cesarza Niemiec do pogorzelców nadgranicznego miasteczka, dowolność widocznie w niezgodzie z geografją żyjącego przenosi z najwyższym spokojem miasteczko gubernji warszawskiej Wiskitki do gubernji suwalskiej i na pogranicze ziem pruskich. Że to nie jest błąd drukarski, tego dowodem jest kilkakrotne powtarzanie w toku artykuliku nazwy „Wiskitki"! Nie mając pojęcia o tem, jak w szkołach Galicji wykładaną jest geografja, piszący te słowa ośmieli się powiedzieć tyle tylko, że uczeń II klasy zaniedbanego tak pod względem wszystkiego, co polskie, gimnazjum rosyjskiego tego rodzaju błędu by nie popełnił. Zresztą od niedawna w „Głosie Narodu" to nie unikat bynajmniej. W tym samym np. numerze dowiadujemy się o Lesznie „wielkopolskiem". Miejscowość geografom nieznana. Geograficznie w nowej (niemieckiej) nomenklaturze Leszno zowie się „Polnisch Lissa" po niemiecku, po polsku zwie się po prostu Lesznem, ale o Wielkopolskiem Lesznie milczą geografje. Czyż nie należałoby unikać wobec i tak już bałamutnej nomenklatury podwójnej w W. Ks. Poznańskiem wytwarzania trzeciej jeszcze... urojonej.

)(**Ustąpienie dyrektora policji** lwowskiej, radcy dworu Krzaczkowskiego jest już faktem dokonanym. Przed kilku dniami powrócił dyr. Krzaczkowski do Lwowa, lecz nie obejmował już urzędowania. Wynajął mieszkanie przy ul. św. Zofji, z czego wniosek, że zupełnie zrywa z czynnościami, mającemi związek z gmachem policyjnym.

Onegdaj w południe dyr. Krzaczkowski wraz z radcą Schächtlem udał się do namiestnika i zgłosił swoją dymisję. Została przyjęta. Na razie kierownictwo spraw policyjnych objął radca Schächtel, który jest upatrzony na następcę dyrektora Krzaczkowskiego. Dyr. Krzaczkowski ustąpił po 43 latach służby.

)(**Granit na pomnik Mickiewicza** nadszedł we środę z Włoch do Lwowa. Jest to dopiero pierwsza przesyłka, cztery wagony, mieszczące 16 wielkich bloków. Częścią zwieziono już wczoraj granit do pracowni p. Szimserowej, dziś i jutro resztę przeniosą z kolei, a w poniedziałek rozpoczętą zostanie praca wstępna. Wagonów takich nadejdzie około 26, tak, że z końcem stycznia przyszłego roku cały materjał na pomnik będzie na miejscu. Granit nadesłany jest bardzo piękny.

Z kół fachowych czynią uwagę, że byłoby bardzo praktycznem, aby już tej jesieni ułożono fundament pod pomnik. Fundament będzie ciężki, a zatem przez zimę mógłby się dostatecznie osiąść, a gdy ułożone nań będą ciężkie granitowe bloki, wówczas proces osiadania się oczywiście zmniejszy się wielce, co będzie z wielką korzyścią dla całości pomnika.

)(**Zmiana własności.** Dobra Zwór i Krzemień Woli Koblańskiej nabył Franciszek hr. Zamoyski z Urycza i skutkiem tego została odwołana licytacja tychże dóbr, jakoteż dóbr Sprynia.

)(**Ślub.** We wtorek w kościele OO. Karmelitów w Krakowie pobłogosławiono związek małżeński p. Stanisława Żurkowskiego, syna ś. p. Stanisława Żurkowkowskiego, adwokata przysięgłego, i Marji z Brunów, z panną Marją Luxówną, córką pp. Czesława i Joanny z de Bardes Luxów. Nowożeniec jest wnukiem p. Stanisława Bruna, kupca warszawskiego.

)(**Fundacja im. Mickiewicza.** Składki, złożone przez członków Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych na fundację imienia Adama Mickiewicza, wynoszą — jak donosi „Muzeum" — ogólną sumę 20.913.74 koron. Z sumy tej wydał wydział Towarzystwa w dniu sprowadzenia zwłok wieszcza na Wawel dziewięć zapomóg po 100 koron wdowom i sierotom po członkach Towarzystwa w sumie 900 koron. Odjawszy tę kwotę od wkładek i ich odsetek, wynosi obecnie stan fundacji 20.013·74 koron.

)(**50-letni jubileusz służby wojskowej** obchodzić będzie z końcem bieżącego miesiąca t. j. 30 września komendant korpusu jenerał broni Antoni Galgotzy. — Korpus oficerski w Przemyślu czyni ogromne przygotowania do uroczystości niezwykłej, jakkolwiek jubilat, o ile wiemy, wymówił sobie wszelkie owacje, oraz zewnętrzne uroczystości i najprawdopodobniej przed dniem jubileuszowym wyjedzie na urlop.

)(**Teatr w Okocimiu.** W niedzielę d. 29 b. m. odbędzie się inauguracyjne przedstawienie amatorskie, w nowowybudowanej hali teatralnej, w której w sobotę gościli uczestnicy Zjazdu przemysłowego. Hala posiada ładną scenę i pięć zmian dekoracyjnych. Fundatorem teatru jest p. Goetz-Okocimski.

)(**Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Podgórzu** rozpoczyna sezon powakacyjny odczytem pod tytułem: „Miasto Podgórze, jego powstanie i pierwszych 50 lat rozwoju", który wygłosi w niedzielę 29 b. m. o $1/_2$7 wieczorem druh dr. Franciszek Bardel. Temat niezwykle ciekawy, wyjaśniający na podstawie danych historycznych przyczyny powstania najmłodszego na całym obszarze ziem polskich miasta, obudził ogromne zaciekawienie. „Sokołowi", który w każdym wypadku idzie miastu na rękę i nawzajem ze strony miasta spotyka się z życzliwością i poparciem, zapisana będzie nowa przysługa, jaką Podgórzowi i mieszkańcom jego odczytem tym uczyni. Szeroki podkład historyczny nadany tej pracy, uczyni ją interesującą dla każdego zajmującego się naszą dziejową przeszłością i dlatego spodziewani i mile witani będą goście z Krakowa.

W najbliższej przyszłości projektowany jest koncert spacerowy, a potem szereg wieczornic urozmaicony popisami członków gniazda.

)(**Zaginiona.** Rzeźnik z Krakowa Jacek Seweryn przez ogłoszenia w pismach poszukuje córki swej, 17-letni Julji, która, wyjechawszy od rodziców w d. 4-ym., zaginęła w drodze pomiędzy Granicą, a Warszawą. Średniego wzrostu blondynka, dobrej tuszy, na prawym łokciu ma bliznę wielkości pół rubla srebrnego i zaopatrzona była w paszport. Ponieważ nie miała pieniędzy, oprócz drobnej monety, jakiś nieznajomy kupił jej podobno bilet do Warszawy.

)(**Nowy projekt decentralizacji austr. kolei państwowych** tak się przedstawia: Zatrzymanie ministerstwa kolejowego. Znaczna część jego agend przechodzi na krajowe dyrekcje kolejowe, których na razie tylko trzy się ustanowi. Jedną we Lwowie dla Galicji i Bukowiny, drugą w Pradze dla Czech, Moraw i Szląska, trzecią w Wiedniu dla reszty krajów koronnych. Na czele krajowych dyrekcji kolejowych będzie stał wiceprezydent w randze radcy dworu, albo szefa sekcji. Istniejące dyrekcje kolejowe mają być zniesione, a w ich miejsce zostaną kreowane kierownictwa ruchu, które podlegają bezpośrednio krajowym dyrekcjom kolejowym. W Galicji mają być utworzone takie kierownictwa ruchu we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie i Przemyślu, na Bukowinie zaś w Czerniowcach.

)(**Akt prekonizacyi** ks. Józefa Teodorowicza przez Ojca św. na arcybiskupa ormiańsko-katolickiego we Lwowie, dokonany zostanie na konsystorzu, który odbędzie się prawdopodobnie z końcem listopada, a

konsekracya i intronizacya w grudniu.

Ks. arcybiskup-nominat bawi obecnie w Abazyi.

)(**Wiece polskie w Westfalii.** Wiec polski w Horsthausen, odbyty w niedzielę, zgromadził, według „Wiarusa“, znaczną ilość Polaków. Na pierwszym punkcie porządku dziennego stała sprawa duszpasterstwa polaków na obczyźnie. Kilku mowców obszernie sprawę tę omawiało, a że wywody ich były słuszne, tego dowodziły burzliwe oklaski wiecowników. Padło też i niejedno słowo oburzenia z powodu niesprawiedliwego stanowiska znacznej części księży proboszczów wobec sprawy opieki duchownej polaków na obczyźnie. W końcu rozpraw nad opieką duchowną przyjęto jednogłośnie petycyę, którą odnośny komitet wyśle do ks. biskupa w Paderbornie. Jeden z mowców poruszył też sprawę „verkommenes Volk“, potępiając takie obelżywe wyrażenie się o narodzie polskim, które tem więcej na potępienie zasługuje, że jest niesłuszne. Następnie omawiano jeszcze dość obszernie różne inne sprawy polaków na obczyźnie dotyczące. Na zakończeodśpiewano zwrotkę pieśni: „Kto się w opiekę“.

Wiec polski w Marxloh zagaił w niedzielę pan Lackowski, a przewodniczył mu p. Funtowicz. Po omówieniu sprawy opieki duchownej, wybrano komitet dla tychże spraw w parafii Hamborn. Następnie kilku mowców omawiało obecne położenie polaków w zaborze pruskim. Przyjęto też protest przeciw wyzwiskom „Germanii“. W końcu rozdawano elementarze. Wiec zakończono pieśnią: „Serdeczna Matko“.

Staraniem „Związku polaków na Westfalią i Nadrenią“ odbędą się w przyszłą niedzielę znowu trzy wiece, a mianowicie w Kastropie, w Rothausen i w Mengede. Na wiecach tych omawiane będą ważne sprawy, polaków na obczyźnie dotyczące.

)(**Pomnik Kornela Ujejskiego.** Praca około pomnika dla nieśmiertelnego twórcy „Chorału“ jest już prawie na ukończeniu. We środę odbyło się w sali magistratu posiedzenie komitetu budowy pomnika w celu uchwalenia napisu na pomniku.

Przewodniczył dr. Małachowski. Na wstępie zdał przewodniczący komitetu, dr. Małachowski sprawę ze stanu finansowego. Okazuje się, że do ostatecznego pokrycia kosztów budowy potrzeba jeszcze kwoty przeszło tysiąc koron.

Następnie sekretarz komitetu p. Pepłowski Kazimierz przedstawił rezultaty ostatniej akcji komitetu w kierunku zbierania składek. Wysłano do rozmaitych instytucji finansowych, stowarzyszeń i osób prywatnych 500 odezw i listy składkowe. Ale jedynie Bank zaliczkowy nadesłał 50 koron, z list nadesłano tylko 3, tak, że do rąk p. Pepłowskiego wpłynęła na skutek tych odezw ogólna kwota 278 koron.

Po za tem zapewniło tow. miłośników sceny, że pierwsze przedstawienie w sezonie jesiennym urządzone będzie na dochód pomnika Ujejskiego. Postanowiono też zwrócić się do Wydziału kraj. z prośbą o poparcie materjalne budowy pomnika. Po innych jeszcze uchwałach co do tej sprawy, omawiano napis na pomniku. W dyskusji zabierali głos dr. Małachowski, dr. Opolski, pp. Gubrynowicz, Pepłowski i twórca pomnika p. Ant. Popiel. Zgodzono się jednomyślnie tylko na napis na froncie pomnika, któryby się ograniczył tylko do słów „Kornel Ujejski“. Co się tyczy napisu na odwrotnej stronie. nie powzięto uchwały, lecz wybrano komisję z pp. Kosteckiego Platona, Bełzy Wład. i Krechowieckiego złożoną, która zbierze się w piątek i zastanowi się nad treścią napisu.

)(**Na otwarcie** teatru Wielkiego w Łodzi, które się odbędzie w sobotę nadchodzącą, jedzie z Warszawy wielu literatów i krytyków. Przyjazd swój zapowiedział również Henryk Sienkiewicz, co zaś do przyjazdu Ignacego Paderewskiego niema jeszcze nic pewnego.

)(**J. E. Arcybiskup Symon.** „Kurjer Warsz.“ dowiaduje się, że J. E. ks. Franciszek Albin Symon, arcybiskup atylijski, w ubiegłą niedzielę (d. 22-go b. m.), wyjechał z Odessy. Obecny wyjazd jest właściwie tylko krótkotrwałą, bo na dwa tygodnie obliczoną, wycieczką do gub. wołyńskiej i podolskiej gwoli odwiedzenia tam kilku przyjaznych rodzin. Około dn. 8-go października (n. st.) książę kościoła powróci do Odessy i następnie dopiero w połowie listopada zamierza wyjechać ztamtąd za granicę, udając się *ad limina apostolorum* — do Rzymu. Wraz z ks. Arcybiskupem opuścił Odessę tameczny kapelan Jego Ekscelencji, ks. profesor Prando. Ks. P. podążył w strony rodzinne, t. j. do djecezji kieleckiej.

)(**Poświęcenie szkoły.** Ze Stróż piszą nam: We wtorek dnia 24 bm. odbyła się tutaj w powiecie grybowskim, uroczystość poświęcenia nowo wybudowanej 4-klasowej szkoły. Ceremonji dopełnił nigdy niestrudzony a powszechnie lubiany Wiel. X. Dominik Urban w zastępstwie chorego X. kanonika proboszcza.

Na uroczystości oprócz miejscowej inteligencji, był obecny WP. dr. Ożóg, zastępca-dyrektor c. k. kolei państw., w zastępstwie radcy dworu p. Horoszkiewicza; nowo obrany poseł do Sejmu, p. Huza i wielu innych. Gdy dokonano poświęcenia budynku na zewnątrz, przed główną bramą wręczono X. Urbanowi klucze od tegoż, przy odpowiedniem przemówieniu p. Cielucha, poczem nastąpiło dalsze poświęcenie budynku. W jednej ze sal przy improwizowanym ołtarzyku, przemawiał Wiel. X. Dominik do zgromadzonych włościan i dziatwy szkolnej, a po półgodzinnem pięknem przemówieniu, zakończył okrzykiem na cześć Cesarza, który wszyscy zebrani trzykrotnie powtórzyli i wzniósł następnie trzykrotny okrzyk na cześć radcy dworu dyr. Horoszkiewicza.

Po skończonej uroczystości grono uczestników zebrało się w pięknie udekorowanej sali na drugie śniadanie. Wykwintne potrawy jak również doborowe wina, pochodziły ze znanej z dobroci restauracji tutejszej, p. Sianowskiej, właścicielki restauracji kolejowej. Szkołę prześlicznie udekorowano girlandami z kwiatów i zieleni, flagami o barwach narodowych i państwowych.

Nadmienić wypada, że do wybudowania szkoły przyczyniła się dyrekcja c. k. kolei państw. w Krakowie, udzielając gminie tutejszej na ten cel 8.000 kor.

)(**Rzekomy napad na pocztę.** Z Przemyśla donoszą: Przysłowie „strach ma wielkie oczy“, sprawdziło się na pocztylionie powożącym wozem pocztowym, kursującym między Krasiczynem a Przemyślem. Gdy przed kilkoma dniami wóz pocztowy około godziny 8-mej wieczorem zjeżdżał wolno gościńcem od leśniczówki na Komarach ku Prałkowcom, usłyszał pocztylion gromkie „stój“! — i zoczył równocześnie kilka postaci, wynużających się z przydrożnego boru. Oprócz pocztyliona było jeszcze trzech pasażerów— żydów; ci, zdjęci panicznym strachem zaczęli naglić pocztyliona do jak najszybszej ucieczki! Pocztylion zaciął konie i popędził co sił starczyło do Prałkowiec. Tu zatrzymano się przed mieszkaniem naczelnika gminy i opowiedziano straszną historyę o napadzie przez bandę zbójów. Wójt Bober zebrał kupę chłopów, uzbrojonych w pałki i siekiery i zarządził przeszukanie lasu. Zaledwie hufiec wydostał się za wieś, aliści natknął na gromadkę młodych ludzi, wykrzykujących wesoło. „Bij! łapaj!“ — krzyknął Bober. Rozskoczyła się gromadka, przerażona tym okrzykiem. Dwóch zbiegło, trzech przyaresztowano i odstawiono do urzędu gminnego. Przy świetle lampy rozpoznano w schwytanych porządnie przyodzianych młodzieńców, którzy p. naczelnikowi gminy podali swoje nazwiska i wyjaśnili, że wracając z wycieczki do browaru w Krasiczynie, zatrzymali wóz pocztowy, mniemając, że są miejsca wolne, które będą mogli zająć, aby dostać się wygodnie do Przemyśla. Mniemanych zbójców puszczono wolno. Stąd urosła pogłoska o napadzie rozbójniczym na pocztę, puszczona w obieg przez niektóre pisma krajowe.

§ **Powieszenie dwóch braci — ojcobójców.** Egzekucja Antoniego i Wacława Slamicków w Pradze, o której pokrótce donosiliśmy już wczoraj, miała następujący przebieg:

O 7-ej rano zawieziono zbrodniarzy na plac stracenia, gdzie ustawiono dwie szubienice, oddzielone od siebie deską w tym celu, aby młodszy brat nie widział starszego brata, który miał być pierwej stracony. O godz. 7-ej zjawił się na placu stracenia kat Wohlschläger wraz ze swymi pomocnikami i zaraz wziął się do związania nóg skazanym. Gdy Wohlschläger związywał nogi Antoniemu Slamicce, padł ten zemdlony. Podniesiono go i powieszono. Wieszanie trwało aż 6 minut. Następnie zabrał się kat do młodszego brata Wacława Slamicki. Gdy skazańca już ciągnięto w górę, jeden pomocnik myśląc, że stracenie jest już skończone, puścił sznur, a Wacław Slamicka spadł na ręce pomocników, którzy podbiegli. Założono sznur drugi raz i dopiero teraz po 5 minutach skazany skonał. Taka procedura oburzyła zebranych. Zwłoki złożono następnie do trumien, do których według własnego życzenia straconych, nałożono dużo obrazków świętych.

HUMOR.

Sprytny Jojne

— Jojne, cobyś ty zrobił, gdybyś był struś?

— Co jabym zrobi? Jabym potrzebował powyrywać sobie wszystkie pióra i założyć handel na damskie kapelusze.

ZE SĄDU.

MAŁE ALE DOBRANE TOWARZYSTWO!

Przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczył radca Katyński, stanął wczoraj Chaim Lack obwiniony o oszustwo przez fałszywe zeznanie. Akt oskarżenia wniosła Prokuratorja na podstawie zeznań poszkodowanego Dawida Schüffeldrima i świadków, Nuchima Schüffeldrima i Josla Forschera, a więc wszystkich „czystych“ braci w Izraelu.

Oskarżenie wnosił p. prokurator Ptaś, obronę prowadził adw. Frühling. Salę zapełniła nasza wiara z Kaźmierza i Mszany dolnej, chciwa nauczenia się czegoś dla praktyki życia.

„Biały“ obwiniony, brudne „szwiadki.“

W toku rozprawy pokazało się jednak, że świadkowie łżą. Zarządzono natychmiast izolowanie świadków, ażeby ustawiona na sali „poczta“ składająca się z kilku „szajgieców“ z Mszany, nie informowała świadków w poczekalni o zeznaniach tych, których przesłuchiwano. Przewodniczący, obrońca i prokurator puścili świadków w taniec za pomocą krzyżowych pytań. Świadkom zrobiło się bardzo gorąco no i „wuni ich złapali“.

Ze świadków — oskarżeni.

Trybunał wydał wyrok uwalniający Chaima Lacka od winy i kary. Natomiast na wniosek prokuratura Ptasia, który natychmiast wniósł oskarżenie przeciw Dawidowi Schüffeldrimowi, Nuchymowi Schüffeldrimowi, i Józefowi Forscherowi, przystąpił odrazu do rozprawy przeciw tym oskarżonym o zbrodnię oszustwa przez fałszywe zeznania przed sądem.

Dawid, Nuchim i Josel, byli bardzo tym obrotem rzeczy zmartwieni. Wykręcali się słabą pamięcią i „wielgiem strachem od sądu“. Atoli wobec oczywistej winy nic im to nie pomogło.

Trybunał uznał ich winnymi zbrodni oszustwa i skazał Dawida na 6 miesięcy a Nuchima i Josla każdego na 3 miesiące więzienia

Odprowadzono ich odrazu do kryminału, a uwolniony Chaim wrócił z tryumfem do Mszany.

— To mi sze udało — wołał uradowany pędząc przez korytarz sądowy.

Ma szczęście cybuch — ale ino do czasu sztuka — mruknął, patrząc na Chaima z niedowierzaniem, woźny trybunalski pan Majtyka....

J

NIEPOPRAWNY LICHWIARZ.

Osławiony zdzierca Konstanty Rogalski stanął przed trybunałem, oskarżony o lichwę.

Wprowadzono go na salę pod strażą, gdyż ptaszek przebywa obecnie w klatkach u św. Michała i to również za występek lichwy.

Obecnie jest Rogalski oskarżony o to, że pożyczywszy p. Alfredowi Panakowi kwotę 120 koron, odtrącił sobie z góry 20 koron procentu za trzy miesiące! Na zastaw wziął policę asekuracyjną i nie płacił premij, skutkiem czego polica przepadła. P. Panak poniósł skutkiem tego szkodą na przeszło 100 koron.

Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr. W. Chwalibogowski; obronę prowadził dr. Filimowski.

Rogalski został tym razem od oskarżenia uwolniony.

Nowa gałęź przemysłu domowego.

Dziwią się u nas w Galicji, że w innych krajach dobrobyt kwitnie, że tam ludziom lżej żyć, że pracy mają dosyć, a więc mają źródła zarobku, umożliwiające im egzystencję. Zdziwienie to słuszne, zwłaszcza, że u nas w kraju nie ma czynników, któreby pobudzały ludność do myślenia o sobie, do samopomocy, a równocześnie wskazywały jej drogi, na których zdobyć można pracę, a temsamem stworzyć w kraju dźwignię ogólnego dobrobytu.

Przedsiębiorczość nasza obraca się w małym zakresie tak zwanych „wyrobów domowych“, które jednak nie mają odpowiedniej ochrony i mimo, że w niektórych gałęziach wytwory naszego przemysłu domowego (sukiennictwo, kilimkarstwo, kapelusznictwo, meblarstwo gięte i plecione i t. d.) mają wszelkie warunki do eksportu, mimo to zdane są na drobne rynki miejscowe, które na dobitek walczą z ogólnem uprzedzeniem i godną nagany powszechną apatją i biernością.

Nie mamy zaufania do istotnie doskonałych a pewnych gałęzi wyrobów naszego domowego przemysłu, nie podtrzymujemy tego, co już istnieje i co ma wszelkie warunki rozwoju — czyż wobec tego możemy marzyć o czemś dalszem, o tem, co się w innych krajach, dzięki patrjotyzmowi i dobrze zrozumianemu interesowi społecznemu już dawno stało czynem, a więc potężną dźwignią ekonomiczną.

Od czasu do czasu, tu i owdzie, błyśnie jakiś promyczek prywatnej inicjatywy, inicjatywy ludzi dobrej woli, który jednak odosobniony, nie jest zdolny rozświetlić olbrzymiego obszaru kraju naszego, okrytego ołowianemi chmurami ogólnej apatji, zastoju i niezaradności.

Tam, na Podkarpaciu, jenerałowa Zamoyska zorganizowała szkołę koronkarstwa spełniającą swoje zadanie wzorowo, mimo, że dzięki powyższym naszym wadom, nie może liczyć na wielki zbyt. Również Wanda ks. Czartoryska urządziła szkołę ludową haftów w Wiązownicy a br. Lipowska tylko na małą mogła skalę rozwinąć kilimkarstwo w Nowym Sączu.

Po wystawie jaką Singera Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia przy pomocy magistratu urządziło w Krakowie r. z., powstała myśl założenia gminnego warsztatu szewskiego, mającego na celu wyprzeć towary szewskie importowane w większej masie do nas z zagranicy; — niestety myśl ta piękna spełzła, jak wszystko u nas na niczem i skończyło się tylko na uwagach dzienników, chętnych zawsze do poparcia wszelkiego ruchu przemysłowego w kraju, Rzecz sama poszła *ad acta*.

Nie chcemy tu ponownie poruszać, jak korzystnem byłoby dla przemysłu naszego otwarcie podobnych warsztatów; przedmiot ten bowiem był wyczerpujące swego czasu w pismach omawiany. Faktem atoli i to wprost oburzającym jest

iż zamiast rękę do czynu przyłożyć i wspólnemi siłami postarać się o wytworzenie zdrowej i racjonalnej konkurecji panoszącej się u nas, ograniczamy się tylko na narzekaniu, że obcokrajowcy, których nawiasem mówiąc, silnie wspieramy, wyrobami swemi rynki nasze zarzucają, wydzierając rzemieślnikowi naszemu możność zarobku.

Tu w Krakowie p. delegatowa Laskowska wiedząc do jakiego rezultatu doszła za granicą wytwórczość maszynowa haftów i że tam za granicą setkom tysięcy osób umożliwia maszynowa, przez kobiety uskuteczniana, praca hafciarska byt — zakupiła dla „Domu pracy“ w Krakowie, kilka maszyn do haftu w niepłonnej nadziei, że zrobiony w tym kierunku początek, da instytucji owej możność rozwinięcia tej nowej gałęzi w każdym razie intratnego przemysłu domowego.

Ten fakt zwrócił naszą uwagę w danym kierunku, a rozpatrzywszy rzecz bliżej nawołujemy tem silniej wszystkich ludzi dobrej woli do zajęcia się sprawą hafciarstwa maszynowego. Niedawno temu odbyła się wielka wystawa haftów maszynowych w Berlinie wykonywanych na oryginalnych Singera maszynach do szycia. Wszystkie ubikacje olbrzymiego domu przy ul. Lipskiej założone były okazami prac kobiecych nadesłanych z całych Niemiec.

To co u nas dziś jest luksusem sprowadzanym z zagranicy, to w Niemczech stanowi wyrób własny, krajowy. Te wszystkie portjery rypsowe z haftowanemi girlandami, kwiatami w najrozmaitsze kolory, te firanki gazowe z delikatnym haftem, bordiury z obramieniami wzorzystemi, obrusy, chustki, kołdry, pokrowce, ekrany, jedwabne bluzki, wspaniałe suknie balowe — wszystkie te i wiele innych przedmiotów luksusowych, dekoracyjnych i do codziennego użytku, przyozdobionych prześlicznymi haftami, w olbrzymiej masie zostały zaprezentowane na wspomnianej wystawie berlińskiej.

Wystawa ta dała impuls tamtejszym wyższym sferom do zainicjowania w różnych stronach kraju, po mniejszych miasteczkach, a nawet w niektórych wsiach zakładów hafciarskich w których zbiorowemi siłami wykonywane być mają roboty hafciarskie, dotychczas uskuteczniane w domach prywatnych.

A czyby u nas nie powinny kobiety w domach prywatnych zająć się hafciarstwem maszynowem? Składy Singera Co. Tow. Akc. maszyn do szycia znajdujące się we wszystkich prawie główniejszych miastach Galicji, w Krakowie ul. Szpitalna 40, ułatwiają w sposób nadzwyczaj przystępny nabywanie tych maszyn. Drobne raty miesięczne wystarczają do nabycia takiej maszyny, na której wykonywać można hafty podług najmodniejszych i najbardziej nawet wyborowych wzorów: w miejscowych składach rzeczonej firmy udzielane bywają bezpłatne lekcje haftu.

Mając na myśli inicjatywę p. delegatowej Laskowskiej urządzenia pracowni hafciarskiej w „Domu pracy“ na Kaźmierzu w Krakowie, wyrażamy przekonanie, że wszelkie usiłowania pojedyńczych szlachetnych osób, przysporzenia krajowi sił wytwórczych w kierunku rodzinnego przemysłu, są wprawdzie godne pochwały, ale dopóty, dopóki jakaś ogólniejsza akcja ze strony ludzi rozumnych i fachowych (czy to reprezentantów w sejmie, czy naczelników poszczególnych przemysłowych instytucyj) nie pobudzi ludności całego kraju do pracy w kierunkach, które jej wskazać należy — to o sanacji w kraju nie podobna i marzyć.

Odpowiedzi od Redakcji. WP. Fr. Kis w Tarnowie Aż do oznaczonego terminu będziemy posyłali „Nasz Głos“: bez osobnej za to należytości. — WP. Zdyb. w Podgórzu-Bonarce: Stosownie do życzenia zarządziliśmy. — Wiel. ks. Cel. Grzesiak w Sittich: Z całego serca dziękujemy za życzenia i błogosławieństwo. — WP. J. T. w Łące: Bóg zapłać za dobre słowo. — Wiel. Ks. W. Dudz. w Krzeczowie: Z głębi serca dzięki za życzenia.

Mianowania i przeniesienia: (c. d.) Lwowski sąd krajowy przeniósł: Szymona Dozorcowa z Sołotwiny do Jarosławia, Władysława Lisowskiego z Wiśniowczyka do Podhajec. Henryka Dawida Chalzla z Lutowisk do Horodenki i Gustawa Adolfa Plensa z Komarna do Skolego.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Drezdeński. Michał i Marja Łempiccy z Królestwa Polsk. — Ign. i Marja Jakubowicz z Warszawy — Anna Strzałecka z Warszawy — Natalja Makomaska z Kijowa — Ks. M. Zabrzeski z Mszany dolnej — Antoni i Helena Margajtis z Soczi (Rosja) — Jan i Janina Zalescy z Żytomierza — Ferd. Maresz z Brzeżan — Ks. Antoni Sos z Gorlic — Wincenty Seffer z Radomia — L. v. Zitowitsch z Petersburga — Karol Weigel z Volkmansdorf — K. Krembwald z Volkmansdorf — Zofja Meyer z Wiednia — Henryk Koziol z Prosnitz.

Hotel Saski. M. Małachowski z Warszawy — C. Soulier z Paryża — N. Rossman z Warszawy — St. Szulc z Sosnowic — I. Zdanowski z Król. Polsk. — I Kreczmar z Sosnowic — W. Appelt z Wiednia — I Kamiński ze Lwowa — K. Winnicki z Turady — F. Mieroszowski z Król. Pol. — I. Sekulowicz z Gródka — St. Bergmann z Krosna — A. Rawski z Toporowa — I. Gnoiński z Cieszania.

Grand hotel. Jul. hr. Potocki z Moszowy — Książę P. Gortschakoff z żoną z Petersburga — Br. Wanda Weyssenhof z Jekaterynosławia — Jan Łaszczewski z Warszawy — Edw. Gedel auditor z Wiednia — Wład. Schwarzenberg Czerny z Groszowa — Sew. Dermałłowicz z Warszawy — J. Stadler z Pragi.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 27 WRZEŚNIA 1901.

Wiedeń. Cesarz przyjmował ambasadora austrjackiego w Petersburgu, barona Aerenthala, na audjencji specjalnej (Baron Aerenthal jest wymieniony jako prawdopodobny następca Körbera. *Przyp. Red.*)

Berlin. Władze policyjne w saskich okręgach górniczych zabroniły używania polskiego i czeskiego języka na zgromadzeniach robotniczych.

Warszawa. Jenerał-gubernotor Czertków podejmował w Belwederze uroczystym obiadem ministra wojny Kuropatkina. Kuropatkin wczoraj odjechał z Warszawy.

Petersburg. Wielki Książę Paweł Aleksandrowicz wyjechał za granicę.

Petersburg. „Prawit. wiest.“, donosząc o zetknięciu się pociągów w d. 22-im bm. na stacji Szyłowo kolei moskiewsko-kazańskiej, pisze: Cztérech żołnierzy, — którzy odnieśli: jeden ciężkie obrażenia, a trzej lekkie, — po udzieleniu im na miejscu doraźnej pomocy lekarskiej, odesłano do szpitala riazańskiego, a czterdziestu czterech ludzi, którzy zawiadomili o doznanem poszwankowaniu i sińcach, również po oględzinach lekarskich i udzieleniu koniecznej pomocy lekarskiej, odesłano, jako znajdujących się w pomyślnym stanie zdrowia, pociągiem dalej do celu podróży. Szczegółowe badanie okoliczności, które wywołały ten wypadek, prowadzą wydział sądowy i umyślnie delegowany inspektor kolejowy.

Kopenhaga: Piwowar Karol Jacobsen mecenas artystów, wspólnie z żoną utworzył fundusz, pod nazwą funduszu Nikarlsberga, przeznaczony do popierania celów artystycznych narodowych. Na fundusz ten składać się będą $^2/_3$ dochodu z browaru Nikarlsberg, a w przyszłości całe dochody, wynoszące najmniej 400,000 koron rocznie.

Konstantynopol: Z całej Armenji nadchodzą zatrważające wiadomości. Jest obawa nowej rzezi armeńczyków. — Kedyw odjechał do Egiptu.

Sztokholm: Król przyjął prośbę o dymisję ministra bez teki Wikblada. Na miejsce jego mianowany naczelnik biura Hammarskjöld.

Londyn: „Daily Mail“ donosi, że zwołanie parlamentu odroczone będzie do końca stycznia celem poprzedniego uregulowania kwestji kosztów wojennych,- które dosięgły olbrzymich rozmiarów.

Waszyngton: Z Hawany donoszą, że Estrada Palmo jest obecnie wspólnym kandydatem wszystkich stronnictw na urząd prezydenta Kuby. (Jen. Tomasz Estrada Palmo, gorący patrjota kubański, żył od dziesiątka lat w Stanach Zjednoczonych i pracował tam nad obudzeniem sympatji dla Kuby. Za jego głównie przyczynieniem się ulegli w Stanach zwolennicy zaboru Kuby i przeszedł w senacie ów wniosek pośredniczący, który przyznał Kubie niezależność pod protektoratem Stanów.

Petersburg: Dzienniki donoszą, że powstał projekt urządzania, począwszy od r. 1902-go, wystaw perjodycznych wydawnictw prasy.

Dymisja lorda Kitchenera.

Londyn: »Daily News« donosi, że między głównodowodzącym w Afryce południowej, lordem Kitchenerem, a ministrem wojny przyszło w ostatnich czasach do bardzo poważnych nieporozumień. Lord Kitchener miał wnieść z tego powodu prośbę o dymisję.

Rząd angielski prosił podobno pewną wybitną osobistość o interwencję w tej sprawie. W sferach rządowych panuje zaniepokojenie z tego powodu. Obawiają się żeby Kitchener nie chciał się uprzeć przy swem pierwotnem postanowieniu.

Powrót wojsk z Chin.

Tryest: Do towarzystwa komendanta niemieckiego batljonu, powracającego z Chin przez Austrję, przydzielony został austrjacki kapitan sztabu jeneralnego Lattka, który poprowadzi wojska niemieckie aż do Bogumina.

Tryest: Wczoraj o $12^1/_2$ w południe ustawił się ze sztandarem niemiecki bataljon wschodnio-azyatyckiego pułku piechoty na Molo, na przeciwko parowca Lloyda „Arcyksiąże Franciszek Ferdynand“. O godz. 1 pojawił się ze sztabem komendant korpusu Succovaty z jen. majorem Conradem i półkownikiem Bernathem, wszyscy konno. Równocześnie pojawiła się na Molo orkiestra austrjackiego pułku piechoty nr. 97. Wojska niemieckie sprezentowały broń przed komendantem pułku. Bębny i gwizdawki dały sygnały honorowe. Major Foerster złożył raport komendantowi korpusu, który następnie przejechał przed frontem i rozmawiał pewien czas z Majorem Foersterem.

Dano komendę do wymarszu. Jenerał Succovaty stanął wraz z otoczeniem na czele bataljonu. Przy dźwiękach muzyki wyruszono w pochód. Od Molo aż do dworca wojska tego pułku tworzyły szpaler. Koło dworca defilowały wojska niemieckie w marszu paradnym przy dźwiękach muzyki przed jen. Succovatym, poczem kompanjami wkraczały na dworzec.

Po prawej i lewej stronie dworca stały osobne pociągi, przygotowane dla żołnierzy niemieckich. Pomiędzy oboma pociągami stanął jen. Succovaty z naczelnikami władz miejscowych i oficerami i pożegnał się serdecznie z odjeżdżającymi. Wśród dźwięków niemieckiego hymnu: „Heil Dir im Siegeskranz!“ wyruszyły oba pociągi przed godziną 3 po południu. Tłumy publiczności towarzyszyły tej paradzie.

Wiedeń: Dziś o godzinie 11 przed południem przybyli tutaj żołnierze drugiego bataljonu niemieckiej ekspedycji wschodnio-azjatyckiej.

Na dworcu kolei południowej oczekiwało ich wielu dygnitarzy, tudzież Rada miejska w komplecie. Burmistrz dr. Lueger powitał żołnierzy imieniem miasta, wyrażając przytem nadzieję, że pobyt ich w Wiedniu przyczyni się do zacieśnięcia przyjaznych węzłów, łączących obecnie Austrję i Niemcy.

Następnie wśród okrzyków zgromadzonej na ulicach publiczności żołnierze niemieccy pomaszerowali pieszo do koszar.

Marsylja: W odpowiedzi na przemowę ministra marynarki Lanesana dziękował jen. Voyron za oddane jego wojskom pochwały. Te pochwały należą się jednak raczej oddziałom, które przedtem były w Chinach i przygotowały już pole do działania. Voyron wspomniał z uznaniem o „potężnej pomocy“ admirałów Pottiera i Doumersa.

Następnie biskup Marsylji i angielski konsul imieniem całego ciała konsularnego, przemawiali do jen. Voyrona. Przedstawiciele wszystkich władz cywilnych i wojskowych oraz municypalności byli obecni przy przyjęciu. Liczne domy i sklepy ozdobiono flagami. Na bulwarach i ulicach prowadzących do prefektury zebrały się olbrzymie tłumy ludzi, które wznosiły okrzyki na cześć Voyrona i armji. Wojska garnizonu tworzyły na całej drodze szpaler.

Wyborna sposobność do umieszczania skutecznych ogłoszeń!

Uwagę P. T. Chrześcijańskich Kupców, Przymysłowców, Fabrykantów i wogóle wszystkich interesantów, którzy chcą zamieszczać **ogłoszenia z niezawodnym rezultatem,** zwracamy na niżej podane warunki inserowania w dzienniku

NASZ
GŁOS.

„NASZ GŁOS“ wydawany przez dotychczasową Redakcję „Głosu Narodu“ jest dziś jedynem w kraju pismem o kierunku narodowo-antysemickim. Zadaniem jego jest krzewić ideę samoobrony Chrześcijan przed zalewem żydowskim. W tym celu **popiera on i będzie zawsze popierał interesa chrześcijańskich kupców i chrześcijańskich przemysłowców,** ciężko walczących z nieuczciwą konkurencyą żydowstwa. Stąd też łamy inseratowe „Naszego Głosu“ są otwarte

tylko dla Chrześcijan

i na ich oddane usługi. **Żydowskich anonsów nie przyjmuje się pod żadnym warunkiem.**

„Nasz Głos“ rozchodzący się po całym kraju w tej samej liczbie egzemplarzy co „Głos Narodu“ za najświetniejszych swoich czasów, niesie zbawienne hasło **„kupujcie tylko u Chrześcijan“! we wszystkie warstwy naszego społeczeństwa.** Obywatelstwo wiejskie i mieszczanie, duchowieństwo i stan urzędniczy **czytają** „Nasz Głos“ a z niego **czerpią informacye** co do godnych poparcia chrześcijańskich firm handlowych i przemysłowych. To daje ogłoszeniom zamieszczonym w „Naszym Głosie“

gwarancyę prawdziwej skuteczności.

Niżej podpisany zarząd działu inseratowego „Naszego Głosu“, zwracając uwagę P. T. Stron interesowanych na skuteczność ogłaszania się w tem **szeroko rozpowszechnionem piśmie,** ma nadto zaszczyt uwiadomić, iż wszelkie anonse umieszcza **po cenach jak najniższych** i udziela

25 do 50% opustu.

Przy umieszczaniu ogłoszeń będą jaknajskrupulatniej uwzględniane wszelkie specyalne życzenia P. T. Inserentów. Szczególny nacisk zostanie położony na **wyraźne i ozdobne** ile możności wykonanie każdego anonsu, przy **użyciu nowych, czystych czcionek** i zastosowaniu najświeższych ulepszeń w zakresie sztuki drukarskiej.

Dział inseratowy „Naszego Głosu“ pośredniczy także jaknajchętniej w kupnie i sprzedaży majątków ziemskich, realności i wszelkiego rodzaju transakcyach handlowych.

Ufni w dotychczasowe poparcie Chrześcijańskich sfer handlowych i przemysłowych, w obronie których walczy „Nasz Głos“ z żydowską nieuczciwością i żydowskiem oszukaństwem, oczekujemy łaskawych dalszych zleceń, których wykonanie i skutek musi odpowiedzieć najdalej idącym życzeniom wszystkich P. T. Interesowanych.

Administracya działu inseratowego „NASZEGO GŁOSU“ w Krakowie, ul. Szewska l. 13.

Wyborna sposobność do umieszczania skutecznych ogłoszeń!

Wyborna sposobność do umieszczania skutecznych ogłoszeń!

Wyborna sposobność do umieszczania skutecznych ogłoszeń!

Dzwonek Częstochowski

pismo miesięczne ilustrowane, wychodzi od 1 lipca 1901 r. pod redakcyą

ks. Józefa Adamczyka.

Prenumerata roczna w Krakowie wynosi 12 koron, półrocznie 6 koron.

Prenumeratę przyjmuje skład główny na Galicyę, Wielkopolskę i na Prusy Zachodnie

księgarnia katolicka

Dra Wład. Miłkowskiego

w Krakowie 2104 10

Rynek główny 30, telefonu Nr. 418.

Nowości księgarni

D. E. FRIEDLEINA

w Krakowie

Rynek Nr. 17. — Telefon Nr. 452.

Rydel Lucyan. **Poezye.** Wyd. nowe, powiększone utworami pisanemi do narzeczonej, ozdobione rysunkami i portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego Złr. 1·60 ct.
W ozdobnej oprawie . . „ 2·—
Tetmajer Kaz. Przerwa. **Hasła.** Zbiór poezyj, niedozwolonych przez cenzurę rosyjską . . . . Złr.—·80 ct.
W ozdobnej oprawie . . „ 1·20 „
Żuławski Jerzy. **Poezye I.** Wydanie II. z portretem autora rys. St. Wyspiańskiego . . . . Złr. 1·30 ct.
W ozdobnej oprawie . . „ 1·80 „
Bieder Edmund. **Poezye. Serja I.** Z Rys. St. Machalskiego . . . . Złr. 1·30 ct.
Mazanowski Mikołaj i Antoni. **Podręcznik do dziejów literatury polskiej.** Cena za całość wraz z ozdobną okładką . . . . Złr. 1·90 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
2402 10 0

BREK



1434 5

piękny fabryki wiedeńskiej o oliwnych osiach w bardzo dobrym stanie do ujeżdżenia czwórki lub pary koni z siedzeniami poprzecznemi na 8 osób do sprzedania w składzie powozów **St. Cyrankiewicza Szpitalna 34 naprzeciw teatru krakowskiego.**

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.
2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.
3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.
4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyi udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Naszego Głosu".
1874 44 0

Ajencja BANKU Czeskiego

„SLAVIA"

ubezpiecza na życie, posagi, od ognia, na najtańszych i najkorzystniejszych warunkach. Wyrabia

POŻYCZKI

dla urzędników

państwowych, krajow., kolej. i Oficerów, jakoteż hipoteczne dla włoscian.

Warunki nader dogodne, niski procent, długoletnia amortyzacja w ratach miesięcznych.

Informacye ustne, lub za przesłaniem marki pocztowej 40 hal. listownie pod adresem: **„SLAVIA" Kraków, ul. Sławkowska Nr. 26.** 2372 5 3

Ajentów za prowizyą poszukuje się.

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra 156 5

W KORCZYNIE

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu

wyroby czysto lniane, jak:

płótna różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **dreliszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

ADRES: **Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.**

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco. Z poważaniem **DYREKCYA.**

MAJĄTEK ZIEMSKI

w zachodniej Galicyi w uroczej okolicy położony obejmujący 7000 mórg w czem 4000 mórg lasu rębnego z siedzibą magnacką zamkową — wraz z inwentarzem żywym i martwym jest do sprzedania. — Wiadomość udziela **p. Ignacy Plesnar** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu" ulica Szewska l. 13.
2479 6

JAN KUBRYCHT

2509 6

pierwszy chrześciański czeski skład Kawy i Herbaty

Praga, Mała Strana. Zał. w r. 1878.

poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 kilogr. złr.	6·—
Jamaika znakomita i silna	„	6·75
Laguaira silna aromatyczna	„	7·—
Guatemala o pięknym zapachu	„	8·—
Ceylon I-ma	„	8·75

Zamówienia 5 kilogr. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem do każdej stacyi pocztowej. — Cenniki na żądanie darmo i franco.

PENSYON LECZNICZY

Dwej MARYI DOBROWOLSKIEJ

w Meranie, Villa Migno Andreas Hofer 15.

Wykwintna domowa kuchnia. — Wszelki komfort, wanny, natryski, Mastkur, Liegekur — pełna opieka — ceny umiarkowane — desinfekcya ścisła.
2457 5

Wszelkie Tkaniny

własnego wyrobu — ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy

jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych zwykłej i podwójnej szerokości od (80—200 ctm.), dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, — szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne letnie i zimowe i t. p. wyroby po cenach bardzo umiarkowanych poleca: 2428 6 6

Mieczysław Gonet w Korczynie obok Krosna.

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

Interes

większy ze znacznym zbytem w Krakowie do nabycia. Wiadomości z grzeczności udzieli handel p. Klemensa Zguda ul. Sławkowska l. 3. hotel Saski. 2506 5

Osoba starsza,

inteligentna, bezdzietna, znająca się na gospodarstwie i kuchni poszukuje zajęcia jako gospodyni na plebanii lub do opieki sędziwych albo chorych osób w miejscu na prowincyi lub za granicą. Adres przy ulicy Ogrodowej Nr. 6. u pani M. P. w sklepie, Kraków. 2499

Majątek ziemski

w pięknej bardzo okolicy, od Tarnowa 13 kilometrów oddalony, składający się z 919 mórg, w czem 362 morg roli bardzo dobrej gleby pszennej, 126 morg dwukośnej słodkich łąk — reszta zaś bardzo pięknego lasu sosnowego od 10 do 50-letniego, wraz z inwentarzem żywym, oraz dobremi budyokami tak mieszkalnymi jakoteż gospodarczymi **na sprzedania p. Ignacy Plesnar,** zarządca działu inseratowego "Naszego Głosu" ul. Szewska l. 13. 2473. (8—?)

Dostawca c. k. straży skarbowe[j]

WAŻNE DLA PANÓW JEDNOROCZNYCH.

Krawiec wojskowy i cywilny

WŁ. LISSA[K]

KRAKÓW, ul. FLORYAŃSKA 25, I-sze piętro.

Wykonuje **wszelkie** zamówienia, tak d[la] P. T. Panów wojskowych jak i cywilny[ch] oraz wszelkie **roboty** w zakres krawiectw[a] męskiego wchodzące.

Poleca się nadal łaskawej pamięci Sz. P. T. Publiczności

W konc. Zakł. fabr. wód mineralnych sztucz.

firmy **K. RZĄCA i CHMURSKI** w Krakowie.

wyrabiana pod kontrolą Komisji przemysłowej

Towarzystwa lekarskiego Krakowskiego

Sztuczna woda GIESHUEBLER

tańsza o 50% od naturalnej 1098 17 2

najczystsza szczawa jako napój codzienny.

Broszury i cenniki przesyła się franco.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 14-go Października 1901 r. i dni następnych.

DYREKCYA

Zakładu pożyczkowego

na zastawy ruchome

przy Kasie Oszczędności w Krakowie

podaje do publicznej wiadomości iż,

Kosztowności

w złocie, srebrze, i drogich kamieniach

do d. 30 Czerwca 1900 r. włącznie, jak również **ubrania, bielizna i towary łokciowe, do d. 31 Grudnia 1900 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 14 Października 1901 r. i dni następnych** o godz. 9½ przed południem

2523 3 1 **przy ulicy Szpitalnej l. 15.**

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi do 12 Października 1901 r. włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Poszukuje się

praktykanta (katolika) do handlu delikatesów i win na prowincyi. Wiadomość w składzie piwa przy ul. św. Tomasza l. 21 róg Florjańskiej. 2453 2 2

Skład Futer

pod firmą

ANTONIEGO KRÓLIKOWSKIEGO

został przeniesiony

z placu Dominikańskiego **na ul. Grodzką pod Nr. 35** (obok handlu p. f. J. Kosza).

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal łaskawej pamięci Szan. Publiczności. 2337 5 0

Miejsca Gospodyni

poszukuje 2520 1

osoba inteligentna, w średnim wieku znająca się dokładnie na gospodarstwie i kuchni, mogąca się wykazać chlubnemi poleceniami. Zgłoszenia dla Gospodyni uprasza nadsyłać do działu inserat. „Naszego Głosu".

Kucharz

posiadający rutynę w swym zawodzie, mogący się wykazać chlubnemi kilkuletniemi świadectwami z wyższych domów, poszukuje posady w Krakowie w większym domu.

Łaskawe zgłoszenia dla **Kucharza** przyjmuje dział inseratowy „Naszego Głosu". 2521 1

Lokal

mogący służyć na skład żelaza, drzewa, maszyn i t. p. jest do wynajęcia przy ul. Lubicz. Wiadomość u Edw. Mücka ul. Zwierzyniecka l. 25. 2508 3

Sklep korzenny

bardzo odpowiedni do powiększenia jest bardzo korzystnie do sprzedania (kapitał mały. Wiadomość w „Naszym Głosie" przy ul. Szewskiej l. 13. 2505 5

Osoba w średnim wieku

znająca się na domowem gospodarstwie, poszukuje miejsca do starszego Pana. Łaskawe zgłoszenia: Z. P. w Podgórzu ul. Czarneckiego Nr. 14, parter na lewo. 2522 2 1

SKLEP z NAFTĄ

i urządzeniem na ulicy św. Jana L. 10 jest z powodów familijnych 2476 5 **do sprzedania.**

Mydełka toaletowe

Przybory do prania

Reperuje lampy

NAFTĘ SALONOWĄ

niezapalną

z rafinerji hr. Skrzyńskiego w Libuszy sprzedaje po **18** ct. za jeden litr, w abonamencie po **17** ct. za jeden litr.

Spirytus denaturowany 96% T,

do palenia i celów przemysłowych, poleca:

JAN BŁONIARZ

Kraków, Florjańska Nr. 39 obok Domu Matejki. 2466

Przybory do lamp

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski.

Z drukarni Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.